

Połaskotać słonia czyli arbuzowa opowieść. Część 12 - Kokosanki



Tego nikt nie był w stanie przewidzieć. Żadna z naszych pełnych wyobraźni głów nie potrafiła wcześniej stworzyć obrazu, który teraz stanął przed naszymi oczami. Aczkolwiek „stanął” nie jest tu właściwym słowem – ten obraz tańczył! A jego głównym i jedynym bohaterem był Mędrzec. I nie były to znane już niektórym z nas delikatne pląsy w rytmie „Deszczowej piosenki”. To był spontaniczny, pełen podskoków, obrotów i energii taniec. Taniec radości.

Nasza nieśmiałość trąbą otulona nie spodziewała się, że jednym wypowiedzianym pomysłem wywoła taką eksplozję radości u naszego mądrego, tęskniącego przyjaciela. A pomysł, którym podzielił się Zygryd, był tak oczywisty, że – jak to często w takim przypadku bywa – nikt na niego przed nim nie wpadł.

– Tak so-sobie myślę, że sko-koro szczęście jest czymś, co ma se-sens tylko wtedy, gdy mo-możemy się nim po-podzielić, a sa-sami tyle za-zawdzięczamy na-

naszym ko-kosowym przy-przyjaciołom... – czując ogromną wagę tego zdania słuchaliśmy uważnie każdego słowa – to-to co po-powiecie na to, a-abyśmy odwiedzili na-nasze Kokosanki? Przy o-okazji po-poznamy Kró-królową, a co na-najważniejsze, nie po-pozwolimy tak te-tęsknić Me-mędrcom.

Reakcję Mędrca już poznaliście. Nasza była równie entuzjastyczna. Fajnie mieć za przyjaciela słonia geniusza, w dodatku tak słodko się rumieniącego! O grze na ukelele nie wspomnę. Chcieliśmy go wszyscy uściskać i podziękować za fantastyczny pomysł. Pierwszy zrobił to uśmiechnięty jak nigdy – a może jak zawsze? – Mędrzec. Nagle usłyszeliśmy słodki chichot. Słoń aż zapiszczał radośnie, jakby go ktoś... no właśnie, on ma łaskotki! Na trąbie, za uszami, pod łapami! Gdy tylko zaczął się śmiać, najdelikatniejszy dotyk wzmacniał jego słoniowy chichot, a po chwili chichotaliśmy już wszyscy. Łzy radości ze śmiechem turlały się po naszych policzkach, a my, rozbawieni, turlaliśmy się po podłodze do utraty sił i oddechu, i dopóki nie rozbolały nas brzuchy. Zmęczeni nieustającym śmiechem i nadmiarem radości usiedliśmy na swoich miejscach, starając się spokojnie wdychać wciąż rozbawione powietrze. Roześmiane iskierki z oczu Mędrca powoli ustępowały miejsca tęsknocie, która od dawna gościła nie tylko pod powiekami naszego przyjaciela, ale i w jego sercu. Zasiadła tam tuż obok obrazu Królowej Sophii, który ona sama w nim namalowała.

Gdy patrzyłam na tęskniącego każdym skrawkiem siebie Mędrca, pojawiło się w mojej głowie pytanie: czym jest tęsknota? W pierwszym odruchu odpowiedziałam sobie, że tęsknimy, kiedy nam kogoś lub czegoś brakuje. Jednak szybko zrozumiałam, że to nie do końca tak. Przecież jest wiele rzeczy, których nam brakuje, jednak nie wywołują w nas uczucia tęsknoty. Jak chociażby jedzenie i jego brak. Jesteśmy głodni, jednak to, co czujemy, to nie tęsknota za jedzeniem.

Spojrzałam na Mędrca i pozostałych przyjaciół. Zadałam sobie kolejne pytanie: dlaczego za nimi tęsknię, kiedy ich brakuje? I dopiero to pytanie pozwoliło mi zrozumieć istotę rzeczy. Tak oczywistą, jak źródło jej powstawania. Tęsknimy przecież sercem! Oczywiście więc jest, że jeśli ktoś lub coś wzruszy nas swoim dobrem, sprawi, że serce mocniej zabije z zachwytu, być może polubi, a być może i pokocha, to serce przecież zapamięta i zapagnie źródło swego bicia mieć przy sobie. Dlatego tęsknimy za bliskimi osobami, ale też za chwilami, miejscami i uczuciami, które przywołują to, co cudowne i piękne. Szczęśliwi ci, co mogą poczuć tęsknotę, bo znaczy to, że spotkali na swej drodze kogoś lub coś, co tej tęsknoty jest warte!

Świadomość ta sprawia, że tęsknota staje się uczuciem pełnym wdzięczności i mądrości. Daje nam wiedzę o tym, co jest dla nas najważniejsze i kto jest nam niezbędny do szczęścia. I taka właśnie była tęsknota naszego Mędrca. Takiej tęsknoty chcieliśmy się od niego uczyć. Bo choć uczucie to nie było obce żadnemu z nas, miało w sobie różne zabarwienia i często towarzyszył mu smutek, a czasem nawet złość, że to, co tak upragnione, jest niedostępne.

Przygotowując się do wyprawy na Wyspę Kokosową powoli uświadamialiśmy sobie, że wiąże się to z opuszczeniem naszego ukochanego miejsca. I choć ciągle jeszcze byliśmy na wyspie obecni, w nasze serca już wkradała się tęsknota za przytulnym ciepłem, którym codziennie obdarowują nas nasze słońca, za niepowtarzalną atmosferą unoszącą się w powietrzu oraz wszechobecnym szczęściem szczelnie wypełniającym przestrzeń między kolejnymi palmami. Ostatnio ich pnie rozpierane nadmiarem szczęścia aż zaczęły wyginać się na zewnątrz! To był kolejny argument przemawiający za tym, że pora ruszyć w drogę, aby nieść szczęście w inne zakątki Oceanu Uśmiechu.

Na początek rozgorzała burzliwa dyskusja na temat tego, czy powinniśmy wysłać do naszych kokosowych przyjaciół list z zapowiedzią planowanego przybycia. Mędrzec zdecydowanie ją zakończył, dając nam do zrozumienia, że nie ma takiej potrzeby. Na Wyspie Kokosowej zasady dotyczące przyjaźni są takie, jak te obowiązujące na Wyspie Arbuzowej – przyjaciele nie muszą się zapowiadać. Bo jeśli przyjaciel wpadnie do ciebie w porze obiadu, to razem delektujecie się przygotowaną potrawą, a ona nabiera wtedy wyjątkowego smaku. Jeśli zastanie u ciebie bałagan ciężki do usunięcia w pojedynkę, połączywszy siły szybko wypędzacie pyłki kurzu, kończąc porządkę filiżanką wspólnej herbaty. Jeśli odwiedzi cię w trakcie smutku, dzielicie go, skracając czas jego trwania, a jeśli w porze radości – mnożycie ją w nieskończoność.

Zamyślenie wypełnione wdzięcznością za to, że mamy z kim mnożyć liczne radości, przerwało nagle zapytanie Alfiego:

– A jak się tam dostaniemy?

Pytanie to szybko skierowało nasze myśli na bardziej praktyczne aspekty podróży i okazało się mieć fundamentalne znaczenie. Aż dziwne, że nie padło wcześniej. Nawet w miejscach tak niezwykłych jak wyspy Oceanu Uśmiechu, do podróżowania potrzeba środka lokomocji lub... Natchnienia, którego błysk w obu oczach wskazywał na to, że on nie tylko zna odpowiedź na pytanie Alfiego, ale też

znakomicie się bawi, trzymając ją przed nami w tajemnicy.

- Znam najbardziej odpowiedni środek lokomocji na tak cudowną i niezwykłą wyprawę - powiedział, próbując ukryć uśmiech. - Jednak, aby nie psuć niespodzianki, powiem wam o nim dopiero gdy będziemy gotowi do drogi - dokończył, wciąż podejmując próby ukrycia wkradającego się na twarz rozbawienia.

Wiedzieliśmy, że i tak nie zdradzi nam swojego pomysłu, więc nie nalegaliśmy. Niespodzianka to niespodzianka. Mieliśmy za to pewność, że będzie to coś niezwykłego, i - jak to zazwyczaj bywało - nie myliliśmy się.

Przygotowania do podróży upływały nam w znakomitych nastrojach. Najwięcej miejsca potrzebowaliśmy oczywiście na prezenty przygotowane dla Kokosanek: rysunki Tomiego, kilka słoików pestek szczęścia, specjalny egzemplarz „Małego Księcia” oraz kokosowe wydanie „Arbuzowych opowieści”. Nie zabrakło mojego tomiku poezji, specjalnie napisanych piosenek oraz ukulele. Było też pudełko z listami do naszych przyjaciół i oczywiście „Na dnie studni”. Gdy już zgromadziliśmy wszystkie prezenty i bagaże, zdaliśmy sobie sprawę, że aby to wszystko się zmieściło, musielibyśmy chyba...

- ... polecieć balonem! - wykrzyknęliśmy wszyscy, gdy naszym oczom ukazał się bajecznie kolorowy, ogromny balon pilotowany przez Natchnienie, który wylądował przy bagażach.

- Wow! - podsumował krótko Zygryd.

Zdziwiłam się, że sama nie wpadłam na to, czym chce nas w podróż zabrać Natchnienie. Balon był idealny! Najlepszy środek lokomocji na niezwykłą podróż w niezwykle miejsce. Wielki kosz pod balonem pomieścił wszystko, co uszykowaliśmy, znalazło się nawet miejsce na cztery apteczki, które Alfi zabrał dla Natchnienia - tak na wszelki... Natchnienie wyściskał Alfiego, dziękując mu za troskę. Gdy wszyscy byliśmy już na pokładzie, upewniwszy się, że nic nie zostało na ziemi, Mędrzec uśmiechem dał znak do rozpoczęcia podróży.

Balon wzbił się w powietrze. Wyspa Arbuzowa machała do nas, życząc udanego lotu. Dziwnie się czuliśmy opuszczając ją, ale świadomość tego, że wrócimy, nie pozwoliła nam się smucić. Czekala nas wspaniała, pełna przygód wyprawa do przyjaciół. Spojrzeliśmy w dół. Nasza wyspa wyglądała jak gwiazda na niebie. Mędrzec był już sercem u celu podróży, a jego uśmiech zarażał radością wszystko,

co tylko napotkaliśmy na wspólnej drodze. Przyjemny powiew pełnego szczęścia wiatru wskazywał kierunek lotu balonu wypełnionego chichotem łaskotanego słonia.